

Stefan Symotiuk



Kierunki remontu cywilizacji

Направления ремонта цивилизации

Relacja „diagnozy” i „terapii” w przypadku myślenia o cywilizacji jest taka, że nie zawsze z tej pierwszej jednoznacznie wynika ta druga, zawsze jednak z tej drugiej „wynika” pierwsza. Będziemy tu zatem preferować myślenie postulatywne o cywilizacji początku XXI w., tylko nieznacznie omawiając „stany rzeczy”, na które poszukujemy remedium. Nie jest to metodologia potocznie stosowana – wydaje się jednak skuteczna. Dopiero „terapia” „rozświetla” diagnozę.

1. Przeciw „holokaustowi rzeczy”

Rocznie przybywa na kuli ziemskiej ok. 80 mln ludzi. Jednocześnie zaś do pieców hutniczych wrzuca się ponad 2 mln zużytych aut. Tylko w Polsce na jednostkę przypada ok. 369 kg tzw. „śmieci”. Szanse „powszechnego dobrobytu” w świecie, przy takim marnotrawstwie rzeczy są nikłe. Tandetność rzeczy, ich nietrwałość, podważa wartość i godność człowieka jako ich twórcy.

Nawet gdyby w przyszłości miały spełnić się euforyczne wizje konsumpcji A. Tofflera, obecnie pilne jest powstrzymanie lawiny tandety, aby mógł okresowo wzrosnąć zasób dóbr trwałych, zapewniających względny ład cywilizacyjny.

Nie chodzi jednak o konserwatyzm wobec aktualnego stanu technologii. Doskonalenie rzeczy jest niezbędne. Jednak nie tak, że pojawiają się urządzenia z częściowymi udoskonaleniami, a dotychczasowe natychmiast ulegają „technologicznemu zestarzeniu”. Klienci zachęceni są do ich wyrzucania na rzecz „nowinek produkcyjnych”.

Zachowywanie już posiadanych dóbr wówczas może nastąpić, gdy „nowinki” konstrukcyjne w ich budowie mogłyby uzupełniać lub wymieniać istniejącą i dobrze jeszcze funkcjonującą całość. Modularyzacja rzeczy tak, aby pojedyncze ich składniki dawały się zastępować elementami udoskonalonymi, to skuteczne remedium na trwałość naszych urządzeń i obiektów. Auto, w którym wszystkie ważne moduły były wymienne, co wymaga jednak, aby standardowe były „przeguby” łączące elementy urządzenia z sąsiednim, byłoby płynnie ulepszane i dłużej użytkowane. Mali producenci części zamiennych mieliby olbrzymie perspektywy zbytu i własnej wynalazczości. Obecnie duże koncerny niszczą to pole własnej twórczości, gdyż nowe serie konstruują tak, aby producenci części zamiennych musieli od nowa konstruować swoje moduły, przy ograniczonym na nie popycie. Taką małą ideą „standaryzacji” musi zatem wobec tych potęg produkcyjnych wymusić państwo lub instytucje międzynarodowe.

2. O potrzebie „parlamentaryzmu demokratycznego”

Apatia społeczna, zanik „pasjonatów” w społeczeństwach demokratycznych jest przyczyną zubożenia, małej kreatywności, pasywności społeczeństw współczesnych. Powszechna jest kontestacja demokracji „przedstawicielskiej” w postaci „strajku wyborczego” (absencji dochodzącej do 40% obywateli). W istocie: przy potędze finansów państwowych (do 80% wartości wytwarzanej przez społeczeństwo przejmowanych w systemach fiskalnych) wybierany aparat władzy ulega natychmiastowej alienacji. Same wybory są realizowane przez wynajęte firmy reklamowe. Zakres „demokracji bezpośredniej” jako możliwości partycypacji w zarządzaniu jest bliski zeru. Bierność społeczna jest straszliwą ceną za „nadaktywność” niewielkich grup polityków, wspieranych przez bogate elity gospodarcze.

Przez „dzielenie się władzą” elity te rozumieją przekazywane części kompetencji „elitom satelitarnym” (samorządy lokalne, agencje rządowe, stowarzyszenia społeczne), za czym idzie ich finansowanie. Dla przeciętnego obywatela nie oznacza to wzrostu „współrzędzenia”. Podział państwa na „władzę centralną” i władze satelitarne, gdzie lokują się nowi pretendenci do przejścia stanowisk rządowych, stwarza jednak szansę uzupełnienia „parlamentaryzmu” dość dużym zasobem „demokratyzacji bezpośredniej”. Mianowicie, przez społeczeństwo podwójnego systemu opodatkowania, to np. skierowanie 80% podatków do „centrum rządowego”, ale pozostawienie obywatelowi prawa do dysponowania 20% z tych podatków i ich ścisłego adresowania do podmiotów satelitarnych, gdy te potrafią przedstawić atrakcyjne społecznie wizje ich zużytkowania, wystarczyłoby do ogromnego „upodmiotowienia mas”. Pretendenci do władzy, społecznicy-pasjonaci, rozmaite ruchy społeczne, zdobyłyby „oddolne” źródła finansowania bez konieczności „lizania klamek” w Centrali. Obywatel-sponsor mógłby

w rytmie corocznym wzmacniać lub osłabiać swoje poparcie dla określonych programów.

Ludzie nie chcą płacić małych podatków. Partia J. Korwin-Mikkego w Polsce nie uzyskuje poparcia. Zarazem ludzie chętnie płacą, nawet z własnej kieszeni na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy (wspierają medycynę małych dzieci). Ten stan rzeczy mówi bardzo dużo o oczekiwaniach społecznych i potrzebie uzupełnienia „centralizmu parlamentarnego” – „demokratyzmem oddolnym”.

3. O wartości komunistycznych pomysłów wobec „zderzeń cywilizacji”

Ład polityczny świata podminowany jest przez wznoszącą się falę ożywienia islamu, który jest tradycyjną religią ludów pasterskich. Fanatyzm tu obecny idzie w parze z mentalnością jednostek przyzwyczajonych do władczych zachowań wobec zwierząt i konserwatywnej struktury rodowej, która usuwa w cień „państwo” jako instytucję „opieki społecznej” i ingerencji w procesy gospodarczo-cywilizacyjne.

Wrzenia wśród tych ludów pasterskich nie usunie się *przez* presję militarną, ani przez wymuszoną „demokrację parlamentarną”. Osłabienie islamu też jest mało prawdopodobne.

Warto przypomnieć, że już w latach 20. w Rosji komunistycznej podjęto gigantyczny wysiłek cywilizacyjny, aby zasymilować ekonomicznie i mentalnie liczne ludy koczownicze Azji Środkowej. Podjęto nawet próby zawrócenia biegu dużych rzek syberyjskich, budowy gęstej sieci kanałów, aby pustynne tereny pasterskie zmienić w tereny rolnicze i nadać rolniczą mentalność żyjącym tam ludom wyznającym islam. Upowszechniono uprawę bawełny, arbuzów oraz winorośli. Choć wydaje się, że rozpad imperium nastąpił raczej w wyniku wyczerpania się zasobów centrum politycznego, niż wskutek odśrodkowych dążeń peryferii, to jednak sama idea ograniczenia wojowniczej mentalności pasterzy wydaje się nader inspirująca dla czasów współczesnych. Problemem centralnym jest woda. Toteż program, który kontynuowałby przedsięwzięcia stalinowskiej Rosji trzeba by dziś określić hasłem: „Po Asuanie w każdym Afganistanie”. Bogate państwa industrialne są w stanie zdobyć się na taki wysiłek technologiczny.

4. O potrzebie nowego „parlamentu świata”

Organizacja Narodów Zjednoczonych dożywa kresu. Fiasko wielkiego kongresu międzynarodowego „Szczyt Ziemi” w Johannesburgu w 2002 r. okazał się jawny. Świat wszedł w fazę sterowania polityką międzynarodową przez oligarchiczną grupkę 7 najbogatszych państw świata (z dziwną obecnością Rosji).

Ludzkość wymaga gremium, które by, chociaż najogólniej, wyznaczało intencje i potrzeby miliardów ludzi. Gremium takie nie może być mechanicznie zorganizowane przez „reprezentacje państw”, gdyż Chiny, Indie, Brazylia itp. uzyskałyby łatwo „nadreprezentacje” w składzie delegatów. Potrzebne jest inne zorganizowanie reprezentacji „opinii światowej” niż „reprezentacje narodowe”.

Można wyobrazić sobie następujący stan rzeczy: większość partii politycznych o klasycznym profilu programowym: liberalne, socjalistyczne, chrześcijańskie (resp. islamskie itp.) łączą się w struktury międzynarodówek”, przedstawiając swoje plany i wizje świata. Następnie obywatelom wszystkich państw przedstawiane są te uniwersalne wizje i programy reform. Ci zaś głosują na te gremia polityczne, które chcą dokonać określonej przebudowy ładu światowego. Wówczas jest pewne, że blisko miliardowy elektorat chiński rozpadłby się na proporcje głosów może nawet typowe dla krajów znacznie mniejszych.

Autorytet takiego Parlamentu może nawet początkowo konstruowanego poprzez sondaże instytutów badania opinii publicznej poszczególnych krajów, a nie pełne wybory, byłby znaczący, za zasady działania tej władzy – początkowo opiniodawczej – byłyby zgodne z zasadami funkcjonowania polityki, obecnymi w krajach demokratycznych już ponad dwa stulecia.